Seryja II, Tom 1. Sobota, 12-go grudnia 1891. Nr. 24.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.

Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27, Stonor Road. West Kensington — London W.

Wobec kryzysu w Rossyi

II.

ZATRZYMALIŚMY się nad zapytaniem, czy w obec przewidywanej przez nas zaciętej i stanowczej walki z państwem rossyjskiem, na drodze polityki burżuazyjnej t. j. liberalnej podążającem do urzeczywistnienia programu panslawistycznego, czy — powtarzamy — w obec takiej ewentualności, która fatalnie prędzej czy później nastąpić musi, nie lepiej przyspieszyć wybuch, by mieć do czynienia z osłabionym i zdyskredytowanym caratem?

Zdaniem naszem na zapytanie powyższe trzeba odpowiedzieć twierdząco. Zastrzegamy się odrazu, iż nie dlatego wolelibyśmy takie rozwiązanie, iż ma ono pozory „rewolucyjności.“ Według nas rewolucyjność stronnictwa wynika z jego zadań, a raczej tkwi ona w warunkach nas otaczających, które wraz ze swym charakterem rewolucyjnym odzwierciadlają się w naszej świadomości, by potem jako czyn w kształcie projekcyi, stanowić fatalną i konieczną przyszłość. W nawoływaniu więc do walki nie widzimy rewolucyjności. Chęć walki i rzucenie się do niej może być tylko rozumnym lub szalonym krokiem politycznym. Otóż my w przyspieszonej, stoczonej jeszcze z caratem, walce widzimy rozum polityczny.

W samej rzeczy: nie łudźmy się! Jeśli Rossyja znajdzie się dziś wobec blizkiego wewnętrznego przewrotu — to granice tego przewrotu są już z góry nakreślone. Ci, co przestali wierzyć w to, że „mużyk“ ma już gotowy plan socyjalistycznego ustroju, którym uszczęśliwi „zachód,“ łudzą się jednak jeszcze tem, że w tak zwanej „intelligencyi“ rossyjskiej widzą apetyty polityczne, których nic nie będzie w stanie zaspokoić. Obiecują więc nam, że owa inteligencyja, która zawsze chwyta „ostatnie słowo nauki,“ wprowadzi w czyn takie reformy polityczne, po których w życiu społecznem Rossyi żadne twarde znaki nie pozostaną. Ale obiecanki te to cacanki i to takie, z których i głupi radości nie wyniesie.

Liberalny przewrót w Rossyi będzie tem, czem się on dziś w sformułowaniach przedstawia. Będzie to „ziemski sobór,“ który swą sankcyję historyczną w czasach Iwana Groźnego bez trudu wyszperał. Rozumie się, że państwo rossyjskie na tyle naprzód już poszło, iż Iwany przemienili się w Aleksandrów; to też i „ziemski sobór“ przypomni nam zgromadzenie prawodawcze z początku bieżącego stulecia.

Nie przeczymy, że „ziemski sobór“ ma przed sobą wielkie okresy „historycznego rozwoju i postępu.“ Ale pierwszym jego krokiem będzie i musi być spełnienie tych „missyj,“ których *dziś* carat rozwiązać nie może — a zatem dokonanie „jedności państwowej“ i rozszerzenie granic przez zdobycie sobie przystępu do morza Środziemnego. I im bardziej dzisiaj samowładnie panujący Romanow nie jest w stanie dokonać tej polityki, tem prędzej musi ona być zrealizowaną przez powołany do życia „sobór ziemski.“

Cóż bowiem brakuje dziś państwu rossyjskiemu dla dopięcia jedności państwowej i dla przeprowadzenia polityki słowiańskiej? Przedewszystkiem na zawadzie stoją: skompromitowany stan finansowy, bezsilność militarna oraz... zaab-

sorbowanie się dynastyi swym własnym interesem dynastycznym. „Ziemski sobór“ jak gdyby różdżką czarodziejską odejmie państwu te dolegliwości i stworzy silny, odnowiony zupełnie, licznemi środkami rozporządzający aparat państwowy, który będzie musiał odrazu wypróbować swe skrzydła do nowego lotu, a raczej do starego lotu, który dziś wstrzymany został przez związanie skrzydeł państwowych łańcuchami zatrwożonego caratu.

Na taką politykę — odpowiedzą nam — nie pozwoli silny ferment radykalizmu; tego nie dopuści „inteligencyja,“ kierująca się „ostatniem słowem nauki.“ Chcielibyśmy wierzyć w tę siłę cudowną „ostatniego słowa nauki,“ ale nauki przeszłości nie dozwalają nam na ten zbytek wiary naiwnej.

„Radykalna“ inteligencyja będzie miała przedewszystkiem roboty aż zanadto. Powtórzy ona zbrodnie polityczne, dokonane przez nią prawie przed trzydziestu laty. Zaspokoi ona swe dążności demokratyczne na „okrainach“, tam będzie zastosować swe „ostatnie słowo nauki“, sama bedąc narzędziem w rękach reakcyi politycznej i rozszalałego panslawizmu burżuazyjnego. Kto sądzi, że ludzie, co do syta mieli zawsze „ostatnie słowo nauki“ nie strawią takiej roli reakcyjnej, niechaj nie zapominają o tem, że wszak zawczasu już zasmakowali oni w agitacyjach dragomanowowskich, które nawet popularyzowali przed „zakostniałą w nieuctwie“ Europą. Przypuściwszy wszakże, że z upadkiem samodzierżawia, radykalizm wymiota także i demokratyzm policyjny w rodzaju „panrossyjskich“ teoryjek Dragomanowa, to nie zapominajmy o tem, że ów radykalizm nie jest przedstawicielem przyszłego „soboru“ i nim tak prędko nie będzie. Wewnętrznie więc fatalna polityka burżuazyjnego panslawizmu nie będzie zwalczaną; nikt jej kroków nie powstrzyma lub powstrzymać nie będzie w stanie.

A polityka ta na „okrainach“ nie znajdzie tak licznych przeciwników. Przedewszystkiem wychowani na demokratyzmie carskim „federaliści“ ruscy a nawet i liczni... litewscy pseudoradykali, przedstawiciele drobnych włościańskich interesów, przyłożą rękę do zwalczania tego, co nazywają „historyczną Polską.“ Nie idzie nam w danej chwili o ocenę tej polityki; nie powiadamy, że jest na to inna rada. Kwestyję tę rozbierzemy innym razem. Dziś zaznaczamy tylko możliwą eweutualność i powiadamy, że radykalizm na Rusi a nawet poczęści i na Litwie właśnie dlatego, że jest drobno-włościańskim, poda rękę paslawizmowi rossyjskiemu t. j. reakcyi politycznej, byle mieć chwilowy odwet na konkurencyi polskiej. A u nas, w tej tak zwanej etnograficznej Polsce, czyż chęć ekonomicznego zwolnienia się od przeważającej siły niemieckich sił gospodarczych nie otworzy na oścież wrót panslawizmowi? Właśnie nasz dzisiejszy rozwój ekonomiczny *zmusi* nasze klasy posiadające do wejścia na te tory. Inaczej być nie może! Bawimy się w wymyślanie na „telimenowszczyznę“ pana Spasowicza, na zatwardzenie polityczne naszej „pracy organicznej,“ a nie chcemy jasno patrzeć na rzeczy i w tych tendencyjach widzieć pewne wskazania do ekonomicznej przyszłości kraju, która *tylko* przy polityce panslawizmu ma przed sobą możność szybkiego zrealizowania się.

Widzimy więc, że za obrębem uczniów demokracyi carskiej, za obrębem miejskiej inteligeccyi żydowskiej w zabranym kraju, z „udareniem“ wymawiającej Wilna zamiast Wilno i opowiadającej nauki rząd wego demokratyzmu i różnych innych żydowskich Dragomanowów*) o demoralizacyi historycznej Polski, przedstawiciele nowego polskiego życia ekonomicznego nie dalecy będą od sojuszu dla zdobycia nowych rynków. A wtedy całe nasze drobne mieszczaństwo, cała nasza tak zwana „intelligencyja,“ na którą odrazu spadną uderzenia nahajki, naszpikowane nowym śrótem liberalnym, prowokowana zresztą przez konserwatywne elomenty krajn, usiłując ratować się od zupełnej zagłady — rzucą się do walki krwawej, pociągając za sobą i socyjalistów polskich, podwójnie nienawidzących „nowe“ porządki. Dla organizacyi socyjalistycznej udział w walce będzie fatalnym tembardziej, że z góry przewidzieć można zdradę małomieszczańskiej partyi i radykalnej inteligencyi, które „dla polityki“ oddadzą ster ruchu w ręce reakcyi wewnętrznej i konserwatyzmu ziemiańskiego. W ten sposób usiłowanie wyzwolenia się sparaliżowanem zostanie. Walka będzie ograniczoną na niewielkiem terrytoryjum, bo sam zakres i program ruchu uniemożliwi zbliżenie się tak zwanego zabranego kraju, którego złączenie się dla walki tylko w rozwiązaniu kwestyi socyjalnej nastąpić może. Tego bowiem zapominać nie trzeba, że wszelki ruch polityczny w kraju naszym bez hasła rzetelnej reformy społecznej ma z góry tylko porażkę przed sobą.

Ale porażka ta i nas socyjalistów dotknie, bo będziemy zmuszeni przyjąć udział w tej walce popierwsze dlatego, że będzie to decydujący krok w krajowem życiu politycznem, powtóre dlatego, iż łudzić się będziemy możnością naprawy złego, które narobi przymierze między naszym pseudoradykalizmem drobnomieszczańskim a konserwatywną szlachtą.

---

*) Patrz broszurę p. t. „Piśma Szlim-Szlimazelia ko swojej wozlublennoj Akulinie Iwanownie.

Zupełnie inaczej przedstawia się położenie nasze w razie ewentualności walki z caratem, walki przytem, do której socyjaliści dadzą inicyjatywę.

Przedewszystkiem będziemy mieli przed sobą wroga, skompromitowanego w swym własnym kraju, zaabsorbowanego klęską głodową i kryzysem finansowym, którego rozmiary i siłę walka rewolucyjna jeszcze bardziej rozszerzy. Następnie będziemy mieli za sobą niezadowolenie w Rossyi, którego jeszcze nie ukoi „ziemski sobór,“ a co ważniejsza damy możność elementom bardziej czynnym do energicznego wystąpienia przeciw caratowi, do wznowienia tej walki, którą dziś liberalna opozycyja zdusić usiłuje.

Wreszcie — co może najważniejsze — rozpoczynając walkę pod sztandarem reform socyjalnych i z hasłami socyjalistycznej polityki wstępujemy na drogę zupełnego zbliżenia się z litwinami a poczęści nawet i z rusinami, rozszerzamy i rozdmuchujemy w ten sposób ognisko walki rewolucyjnej, ułatwiając jej tem samem zwycięztwo.

Co się zaś tyczy rozkładu wewnętrznych naszych sił politycznych, to jasnem jest, że nasz tak zwany demokratyzm drobnomieszczański i radykalizm „intellgiencyi“ nie będzie miał przed sobą innej drogi jak albo „pójść za nami“ i podporządkować się polityce socyjalistycznej, albo też w sojuszu ze szlachtą wystąpić przeciw nam, co równoznacznem byłoby zdradzie kraju. Od pierwszego zaś kroku naszego drobnego mieszczaństwa zależy wiele. Z chwilą, w której stronnictwo to zrozumie, że zbawienie kraju zależy od zwycięztwa polityki socyjalistycznej, walka, rozporządzając jej militarnym personałem (wodzami etc.), będzie zabezpieczoną od zamachów reakcyjnych, które szlachecki konserwatyzm — jak to było w 1863 r. — może zawsze przeprowadzić dzięki temu, że siły dowodzące a raczej dowodzić umiejące i zdolności wojskowe z natury rzeczy liczniejsze są w ich obozie niż w świecie robotniczym.

Oto są wszystkie względy, które zdaniem naszem przemawiają za przyspieszeniem walki i za naszą do niej inicyjatywą. Jeżeli w samej rzeczy kryzys wewnętrzny w Rossyi ma nastąpić musimy zawczasu być przygotowani i skorzystać ze sytuacyi, zanim niezadowolenie w samej Rossyi zaspokojonem zostanie.

Pozostaje teraz zastanowić się nad innem zapytaniem, a mianowicie nad tem, czy możemy myśleć o walce, czy siły socyjalistyczne w kraju naszym są dosyć liczne i czy żądania nielicznej organizacyi odpowiadać będą świadomości i potrzebom mas? Innemi słowy czy zarówno warunki jak i siły organizacyjne dorosną do swego zadania, by zapowiedź walki nie zakończyła się tragikomicznym puczem anarchistyczno-warcholskiej natury? Na te zapytanie postaramy się dać odpowiedź w przyszłym N-rze.

Es.

BASTYLIA CARATU

napisał

Jerzy Kennan

I. Więzienie śledcze



NIEJEDEN z naszych czytelników spotkał się już z nazwą „Petropawłówki,“ którą ochrzczono tak zwaną „Petropawłowską fortecę,“ będącą największem więzieniem politycznem. Prawie każdy z aresztowanych w Rossyi za ważniejsze „przestępstwo“ polityczne zostaje prędzej czy później odstawiany do tej twierdzy. Każdy przybysz do Petersburga widzi ją już z daleka; każdemu rzuca się w oczy świecący, pozłacany wierzchołek wieży cerkiewnej, należącej do twierdzy. Wznosi się ona wysoko — na 400 stóp — i to prawie nawprost pałacu zimowego cara który w ten sposób znajduje się zawsze w blizkości uwięzionych swych najbardziej zawziętych wrogów a tem samem ma stałą z tego

---

*) Bastylia (La Bastille) było to państwowe więzienie we Francyi, do którego król mógł posełać każdego bez sądu i bez wyroku. Rewolucyja francuzka położyła koniec i samowoli królewskiej i Bastylii. Dnia 14 Lipca 1789 roku wzburzony lud rzucił się na tę

sąsiedztwa przestrogę, rodzaj wiecznie rozlegającego się słowa : Pamiętaj! Główne drzwi wchodowe do tej twierdzy, jakby wyciosane w niezmiernej grubości murze dają na piękny bulwar, rodzaj parku, uczęszczany przez publiczność i łączący niejako dwie części miasta.

„Petropawłówka" jest to labirynt podwórz, ścian, wież, murów, drzwi, rowów, magazynów, kazamatów i t. d. Gdzie, w jakim punkcie tego labiryntu znajdują się więźniowie polityczni, o tem ani oni sami, ani świat zewnętrzny dokładnie nie wie. Więźniów sprowadzają do tego okropnego gmachu tylko w nocy. Przywożą ich pojedyńczo, pod silną eskortą żandarmską, w powozach z zapuszczonemi, gęstemi firankami. Długo powóz toczy się po podwórzach więziennych, kołując, skręcając, zbaczając i cofając się, zanim wreszcie się nie zatrzyma na małem podwórku, otoczonem murami, z którego nieszczęśliwy więzień zaledwie kawałek nieba tylko ujrzeć może. Gdzie to podwórze się znajduje nikt tego nie wie; przypuszczają tylko, że musi ono stanowić część tak zwanego bastyjonu „Trubeckoj," gdzie też ma się znajdować i więzienie śledcze. Bądź co bądź pewnem jest to, że więzienie stanowią kazamaty tego bastyjonu, który od innych części więzienia zupełnie jest oddzielony wysokim murem, otaczającym bastyjon na kilka metrów odległości.

W kazamatach rozłożone są cele więzienne w dwóch piętrach. Drzwi od cel wychodzą na korytarze, które dają na wewnętrzny dziedziniec, podczas gdy okna cel wychodzą na okalający bastyjon mur, który tem samem odbiera celom powietrze i światło, tembardziej że i okna są głębokie, podwójnemi zaopatrzone kratami, nadto położone wysoko od 8 do 9 stóp od podłogi. Więzień zatem nie może dostąpić do okna a tembardziej widzieć coś przez takowe. Zresztą cóż miałby do widzenia — chyba mur okalający! Ściany i sufity cel są z cegieł, podłogi z cementu, — a ciężkie drzwi z drzewa. Każde w środku mają czworokątny otwór, który zasuwą ruchomą daje się zamykać. Gdy zasuwa jest spuszczona, to stanowi ona deskę, która służy więźniowi do przyjmowania przeznaczonego dlań pokarmu. Nad tym otworem znajduje się drugi, znacznie mniejszy, również drewnianą zasuwką zamykany; ten otwór więźniowie nazywają „Judaszem", bo służy dozorcom do bezustannego śledzenia nieszczęśliwych mieszkańców cel.

Wewnątrz każdej celi — a jest ich 72 po 36 na każdem piętrze — jest zwyczajny rossyjski, z korytarza opalany, piec, — łóżko żelazne przymocowane do ściany a zatem nieruchome, — deska żelazna również do ściany przymocowana a obok wezgłowia znajdująca się, która służy jako stół, — żelazna miska również przymocowana do ściany, — drewniana schowanka dla pewnego naczynia, — jarmarczny obrazek matki boskiej, do której wolno się modlić, a wreszcie zawieszony na ścianie pod oknem cynowy kubełek, do której ścieka woda lub śnieg, przedzierające się przez okno. Ogólne wrażenie celi jest smutne i odstręczające; grube ściany, sklepiony sufit, żelazne zakratowane okna, wilgotne i stęchłe powietrze oraz cisza grobowa, przypominają nam prawdziwy grób. Na szczęście brak światła i powietrza wynagradza wielkość cel, które są obszerniejsze niż w innych więzieniach, co pochodzi ztąd, że pierwotnie były one przeznaczone na umieszczenie armat. Długość celi wynosi 24, szerokość 16 a wysokość 12 kroków czyli stóp.

Każdy z więźniów zaraz po swem przybyciu zostaje wprowadzony do celi, gdzie go zupełnie rozbierają i rewidują; uszy, nos, włosy usta nawet nie są wolne od szczegółnego „obszukiwania". Dozorcy zabierają ubranie w zamian za które przynoszą odzież więzienną: koszulę i gatki z grubego, szarego płótna, — długi niebieskiego koloru płócienny szlafrok, pończochy wełniane i filcowe miękkie pantofle. Gdy więzień się odzieje, dozorcy wychodzą, drzwi masywne zamykają za sobą i pozostawiają więźnia jego własnym myślom i uczuciom.

Wilgotne, ciężkie powietrze, — ściany mokre, z których kapie, — przestraszająca cisza a wreszcie przytłumiony dźwięk smutnej melodyi śpiewów kościelnych, który dochodzi do więźnia, wszystko to mimowoli nasuwa więźniowi politycznemu następującą myśl: „Wprawdzie nie zmarłeś jeszcze, ale już jesteś pochowany." Zwalczony świadomością, że jego usiłowaniom i walkom o dobro kraju położono koniec — i to jeszcze jaki koniec! — pełen obawy o los swych blizkich, więzień podnosi się z wązkiego łóżka żelaznego, na które rzucił się w pierwszej chwili zwątpienia, i zaczyna chodzić po celi. Po chwili zapytuje on sam siebie, jak długo wypadnie mu siedzieć w tem miejscu. Przypomina on sobie wypadki, które poprzedziły jego areszt i które później nastąpiły, przypomina sobie zapytania, które mu postawiono, i z tego wszystkiego usiłuje on wyprowadzić wniosek co

---

fortecę, która i grobem dla niejednego była, i po krótkiej walce zdobył Bastylię, którą zburzył do szczętu. Dziś dzień 14 Lipca jest świętem republikańskiem we Francyi. Obszerny opis tego dnia podaliśmy w I seryi Przedświtu. Autor artykułu, mówiąc o głównem politycznem więzieniu w Rossyi nazywa je Bastylią. Autor, Jerzy (Żorż) Kennan, dziennikarz amerykański podróżował po Rossyi i oburzony despotyzmem carskim wydał szereg prac o Syberyi, o więzieniach i t. d., które cieszą się wielkim rozgłosem.

do czasu, który on będzie zmuszony tu przebywać. Zdaje mu się, że żadne poważniejsze przestępstwo nie jest mu zarzucane, że żadne zawikłanie nie zwlecze śledztwa, że wkrótce będzie oddany pod sąd i uwolniony... Tylko co w myślach doszedł do takiego pocieszającego rozwiązania, aż tu noga jego napotkała bruzdę, która się ciągnie od jednego końca celi do drugiego, i która się okazuje ścieżką wydeptaną w twardej podłodze cementowej przez ludzkie nogi. Odkrycie to napełnia go nowym smutkiem, gdyż ono mu dowodzi, że nie on pierwszy, którego tu żywcem pochowano, i który w bezustannem chodzeniu po celi szukał ulgi od zbyt silnego natężenia umysłowego. Bruzdę tę wydeptały nogi jego poprzedników, którzy tak długo chodzili po celi, że i twarda posadzka im uległa.

Przybity tem więzień mimowoli wspomina historyję tak zwanych „dekabrystów"*) i staje mu w pamięci, że wielu z nich życie swe spędzili w „Petropawłówce," które zakończyli śmiercią lub pomięszaniem zmysłów. Batienkow, pułkownik, przesiedział tu 20 lat więzienia celkowego; Sajkin odebrał sobie życie, rozbijając sobie głowę o ścianę. Inni, przeczuwając nadchodzące pomięszanie zmysłów, wybrali samobójstwo, połykając kawałki szyby rozbitej. Jeden z oficerów wskutek długiego więzienia tak zidyjociał, że nie rozumiał już zapytań, które mu stawiano; jadł on wprawdzie i pił jak dawniej, ale z oczu jego, które stały się szklannemi, znikł wszelki ślad życia duchowego. Duch jego nie zbłąkał się ale wprost zginął**).

Temi smutnemi wspomnieniami więzień coraz barziej przybity nie ma już sił dalej ciągnąć swej przechadzki. Rzuca się znowu na swe wąskie łoże i słucha z natężoną uwagą, czy nie uda mu się złowić jakiegoś odgłosu życia ludzkiego. Słuchaniem tem usiłuje on zmniejszyć swój ciężar, który go przygniata: myśli, że żywcem jest pochowany. Nareszcie dolatuje go stłumiony odgłos dzwonów; ale smutna melodyja modlitwy „Zmiłuj się o Panie" ustępuje zaraz i ginie w jeszcze bardziej ponurej ciszy. Aż wtem więzień widzi, jak dwoje oczu ludzkich nieruchomych ze drzwi więziennych utkwiło weń swój wzrok. Przestraszony sądzi on z początku, że to jego rozgorączkowana wyobraźnia wywołuje te widziadło; chwilami widzi on w nim duchy samobójców, którzy tak smutnie zakończyli swe życie w tej twierdzy. Prędko jednak znika ta para oczu tajemniczych i lekkie skrzypnięcie zasówki „judasza" poucza znękanego więźnia, że duchem tym był stróż więzienny na korytarzu. W pierwszej chwili doznaje on uczucia ulgi, po którem jednak rodzi się silne znękanie w obec myśli, że nawet najzupełniejsza samotność nie chroni go od podejrzliwego nadzoru.

Powoli jednak rozdrażnienie tego pożałowania godnego człowieka uspakaja się; teraz daje mu się we znaki zimna wilgoć celi. Drżąc z zimna kładzie się do łóżka, naciągając na siebie aż pod brodę cienką kołderkę.

Ta zabijająca cisza grobowa trwa dniem i nocą, przerywana zaledwie przytłumionym odgłosem dzwonów pobliskiej wieży cerkiewnej, które powtarzają melodyję trzech modlitw: co kwadrans „Zmiłuj się o Panie," — co godzina „Pełnym sławy jest nasz Pan w Sionie," a wreszcie o północy „Boże caria chrani." Nietylko ręce i oczy ale nawet uszy nie mają żadnego zajęcia w tej bezlitośnej samotności więzienia.

Każdego ranka o ósmej przynoszą więźniowi gorącą wodę na herbatę. Wodę dostaje on bezpłatnie; za herbatę, cukier, chleb i tytoń musi wiązień płacić, a raczej dozorca płaci z pieniędzy, złożonych u niego. Jeżeli więzień pieniędzy nie ma, to pości on aż do drugiej popołudniu, o której to godzinie dozorca stawia jadło na wyżej opisanej desce. Tak zwany objad składa się z półtora funta nędznego czarnego chleba, z talerza zupy, w której widać kęs mięsa, i kaszy jęczmiennej lub owsianej, niemielonej i w wodzie rozgotowanej. Jeżeli kto zostawia trochę zupy, to mu ją wieczorem podają nagrzaną; w przeciwnym razie koniec już jedzeniu, chyba że ma pieniądze na herbatę, do której wieczorem jak z rana podają gorącą wodę. Wszelkie jedzenie podają w cynowych naczyniach, do których dodają łyżki drewniane. Widelce i noże uważane są za niebezpieczne narzędzia, których żaden więzień mieć nie może. Przed 1879 rokiem żywność więzienna była wcale dobrą i była nawet bardziej obfitą i jakościowo lepszą jak gdzieindziej. Ale ze wzrostem ruchu, a szczególnie po zamachu na Aleksandra II, i zachowanie się władz i żywność

---

*) Spisek Dekabrystów. który wybuchł w Grudniu (Dekabr) 1825 roku, złożony głównie z wojskowych miał na celu zmusić Mikołaja, wstępującego wtedy na tron, by nadał krajowi konstytucyję. Część spiskowców chciała nawet zupełnego usunięcia Romanowych i zaprowadzenia Respubliki. Batienkow — jeden ze spiskowców — przesiedział w twierdzy dwadzieścia lat w zupełnej samotności, bez książek i gazet. Uratował on swe zmysły tylko dzięki temu, że uzyskawszy hebrajskie wydanie starego testamentu i słownik, przetłomaczył takowe na język rossyjski. Po 20 latach męczarni w Petropawłowsku został zesłany w Lutym 1846 roku na Sybir.

**) Nazwisko tego oficera pozostało nieznane, również i przyczyna uwięzienia. Żandarmi, którzy w 1882 r. byli w Petropawłowce, i którzy następnie zesłani zostali na Sybir za ułatwianie więźniom korespondowania z krewnymi, opowiadali o nim.

pogorszyły się. Dziś polityczni więźniowie stoją na równi z kryminalistami. Żywność jest tak nędzną i niewystarczającą, że nawet najsilniejsze natury chorują na szkorbut i umierają lub też nabawiają się chorób śmiertelnych. A na dobitkę *nie jeść* więźniowi nie wolno; on *musi* jeść, jeśli nie chce narażać się na kary, jak na ciemnicę i t. d.

W ogóle dyscyplina jest niezmiernie ścisłą. Przedtem zdawało się często, że dozorcy bądź z uczuć ludzkich bądź dla interesu ułatwiali więźniom niektóre wygody. By temu przeskodzić i by uniemożliwić stosunki między więźniami władze rządowe wydały w 1881 roku „nadzwyczajne“ rozporządzenia. Dziś liczba dozorców, strażników (żandarmów) i żołnierzy, uzbrojonych w rewolwery i w strzelby jest już tak wielką, że ich wypada po dwóch na każdego więźnia. Zadaniem tej służby oprócz usługi, która nie wiele czasu zabiera, jest pilne nadzorowanie więźniów przez „judasze“ i natychmiastowe stłumienie wszelkiego głosu wewnętrz więzienia. Straż musi zachowywać się zupełnie cicho i w tym celu chodzi ona w trzewikach filcowych i powinna bądź z więźniami bądź ze sobą mówić tylko szeptem. Z więźniami zresztą mają oni tylko wtedy komunikować się, gdy potrzeba jest niezbędną. Jeżeli w zachowaniu się więźnia zauważą cóś niezwykłego to powinni natychmiast donosić o tem dozorcy. Trzy te rodzaje straży — dozorcy, strażnicy i żołnierze — mają także szpiegować się nawzajem; żołnierze więc szpiegują żandarmów, ci dozorców i na odwrót. By jednak nie mogło nastąpić porozumienie wśród straży, to robią w niej bezustanne zmiany, które mają miejsce tak często, że żadne bliższe znajomości nie mogą być zawarte ani między strażą, ani też między nią a więźniami. W 1881 roku żołnierzy zmieniano co godzina a dozorców codziennie, tak dalece, że każdy dozorca zaledwie raz na trzy tygodnie miał służbę na tym samym korytarzu.

Raz na miesiąc każdego więźnia prowadzą do poblizkiego, tuż przy bastyjonie znajdującego się małego domku kąpielowego, gdzie podczas umywania się ani na krok nie odstępuje go dwóch żandarmów. Również raz na miesiąc zjawia się golarz, który strzyże i obcina paznokcie. Pod żadnym pozorem nie wręczają więźniowi nożyczek; nawet aresztantki, które otrzymały pozwolenie uszycia sobie czegoś, zmuszone są w razie potrzeby przecinania czegoś przywołać za każdym razem dozorcę. Również rzadką zamianą w życiu więźnia stanowią odwiedziny krewnych. Tylko bardzo blizki krewny — matka, ojciec, siostra, brat, córka, syn lub mąż albo albo żona — może raz na miesiąc odwiedzić swego w więzieniu, otrzymawszy poprzednio pozwolenie od ministra spraw wewnętrznych albo od naczelnika policyi. Przybywający z odwiedzinami wsiada przy drzwiach twierdzy do zamkniętego powozu, w którym towarzyszący mu żołnierz przywozi go do sali przeznaczonej dla widzeń. W niej — oddzieleni od siebie znaczną przestrzenią, kratami i silną strażą następuje spotkanie, a rozmowa skrępowana jest mnóstwem przepisów i warunków tak dalece, że zamiast przyjemności sprowadza ona najgorsze uczucie i rozdrażnienie w najwyższym stopniu. Wielu aresztantów nie może znieść wszystkich tych ograniczeń i wolą się zrzec odwiedzin, aniżeli poddać się przepisom, które pozwalają co najwyżej na wymianę kilku banalnych frazesów.

(dalszy ciąg nastąpi)

NOWE BANKRUCTWO

— *s* — W tej samej chwili, kiedy z drobnego mieszczaństwa niemieckiego liczne szeregi przechodzą do obozu socyjalistycznego, bardziej reakcyjny jego zastęp zwartemi szeregami chciał zdobyć od rządu nowe przywileje. Wszyscy, którzy przedewszystkiem mają na celu utrzymanie dzisiejszego porządku, począwszy od nieudolnych reformatorów klerykalnych i kończąc na krasomówczym cesarzu, organizującym „swój“ kraj, „swoich“ żołnierzy a przedewszystkiem „swoich“ poddanych — bezustannie dawali bodźca zacofanym majstrom rzemieślniczym, obiecując im złote góry, jeśli tylko zdołają wytworzyć silny zastęp, mogący złamać armiję robotniczą pod czerwonym sztandarem, dążącym do zniesienia niewoli kapitalistycznej.

I stan rzemieślniczy, i całe drobne mieszczaństwo skarży się na ucisk kapitalizmu i rzuca gromy na dzisiejsze porządki gospodarcze, ale podczas gdy klasa robotnicza dąży do zniesienia wszelkiego wyzysku i wszelkich przywilejów, — drobni majstrzy, zorganizowani w cechach, pomimo wyznania, iż zło tkwi w dzisiejszych porządkach własności i wytwarzania, chcą tylko znieść monopol przywilejów, by takowe rozdzielić między siebie.

Ale w obec dzisiejszego panowania wielkiego przemysłu fabrycznego — czegoż mogą żądać zwolennicy cechów i przywilejów majsterskich? Wytwarzanie drogą rzemieślniczą a raczej sztuką rzemieślniczą nie ogarnia wielkiego pola działalności ekonomicznej. Cała więc polityka zwolenników cechów nie miala by żadnego znaczenia nawet wtedy, gdyby udało się jej zostać zwycięzką.

Zresztą „zwycięzką“ na tyle, na ile ona może być, jest ona zawsze. W parlamencie stronnictwo klasy posiadającej gotowe jest zawsze wesprzeć drobne mieszczaństwo, obiecujące odegrać rolę pachołków w obronie istniejącego „porządku.“

Od dziesięciu lat tak zwane „zjazdy rzemieślnicze“... majstrów, rozumie się, i pobożne modły klerykałów, żądnych kaplic i cechów, kołatają do drzwi parlamentu. I głos ich nie rozlega się jak w puszczy; od 10 lat parlament i rządy robią wszystko co mogą, by zadosyćuczynić żądaniom proszących. W 1881 roku oddano cechom przywilej wydawania przepisów dla uczniów i terminatorów. W 1884 roku parlament oddaje uczniów i terminatorów na pas wę... majstrów cechowych. W 1889 i 1890 r. większość parlamentu oświadcza się za tem, by wyzwolenie na majstrów utrudnić, innemi słowy, by istniejącym już majstrom ułatwić konkurencyję a raczej zabezpieczyć ich od nowej konkurencyi wyzwalających się czeladników, którzy, jak ryba o lód się bijąc, usiłują pracować „na swoją rękę.“ Zwolennicy przywilejów cechowych żądali tego pod pozorem świadectwa kwalifikacyjnego i unikania fuszerki.

Tymczasem właśnie z warsztatów rzemieślniczych pomimo długiego terminu nauki wychodzą fuszerzy. Przyczyna jest prosta. Warsztaty, które są w stanie utrzymać się, są to wielkie warsztaty, w których system pracy jest fabryczny z daleko sięgającym podziałem pracy. Zarówno uczniowie jak i czeladź zaabsorbowana jest wykonywaniem jednej cząstki pracy: rezultatem tego jest brak znajomości całkowitego rzemiosła.

Wróćmy jednak do „żądań“ panów majstrów. Niedawno właśnie zwołano zjazd rę odzielniczy, którego obrady były patronowane przez cesarza. Obrady te tajemne nie będą nawet publikowane, bo, jak się minister Bötticher wyraził, ogłoszenie ich nie przyniesie rękodzielnikom żadnej korzyści

Ale rękodzielnicy wyniosą z nich korzyść. Z musu doszli oni do przekonania że żądanie „kwalifikacyi“ i utrudnianie majsterstwa staje się dziś rzeczą niemożliwą. Biedniejsi majstrowie przekonali się, że wszelkie ograniczenia wychodzą na dobre tylko większym warsztatom, w których, jak to już powiedzieliśmy, panuje system pracy fabryczny. Również niewożliwem okazało się żądanie przymusowych cechów i związków cechowych, a rząd przestraszył się, gdy zaszła mowa o nadaniu praw tym związkom. W samej rzeczy: cóż wtedy powiedzą robotnicze związki zawodowe? I one zażądają praw, i one zażądają przymusu, a rząd odmawiając robotnikom tego, co nadaje majstrom — jawnie i publicznie naruszył by równość w obec prawa i dał by tylko pochop do niezmiernie silnej wśród związków robotniczych agitacyi.

Pozostały więc dwie pociechy: obiecane fawory przy licytacyjach na dostawy dla wojska i dla rządu wogóle, oraz walka policyjna z drobnymi handlarzami i podróżującymi komisantami. Walka cechów z wielkim kapitałem zakończyła się więc rzuceniem policyi na nieszczęśliwych pośredników, którzy obiegają kraj cały, by z lichego zarobku utrzymać się przy życiu. Ale i ta walka nie potrwa długo. Coraz większe ubóstwo i coraz większa rozpacz zmusza fabryki, mające na składzie olbrzymie ilości towarów, do znalezienia różnych środków, by dostać się do masy spożywców. Podróżujący komisanci stają się dziś niezbędnymi dla produkcyi fabrycznej — podstawy dziszejszej gospodarki. I majstrowie będą zmuszeni ustąpić.

Nadęły się żaby cechowe i pękły jak bańka mydlana. Ogół zaś rzemieślników i całego drobnego mieszczaństwa powoli poczyna przychodzić do przekonan a, że polityka cechowa była tylko wędką, rzuconą przez kapitalizm w nadzei, że z drobnego mieszczaństwa zrobi narzędzie walki przeciw partyi robotniczej. Ale polityka cechowa zbankrutowała prędko, a ostatnie wybory do berlińskiej rady miejskiej i do sejmu saskiego wskazują, że rozumniejsi z mieszczaństwa pojęli konieczne zwycięztwo socyjalizmu.

Było to do przewidzenia, ale im prędzej tem lepiej zarówno dla klasy robotniczej jak i dla drobnego mieszczaństwa.

Od Redakcyi

Do przyszłego numeru Przedświtu dodatek arkuszowy będzie podwójny.

Z Nowym Rokiem ilość dodatków powiększymy. Czytelnicy Przedświtu otrzymywać będą bądź dwa dodatki, bądź też jednego tygodnia dwa arkusiki Zoli, podczas gdy drugiego tygodnia dodatek stanowić będzie wydawnictwo „Biblioteki robotnika polskiego.“

Wszyscy nowoprzybywający prenumeratorzy mogą otrzymać pierwsze arkusze Zoli za opłatą 6d.

Jednocześnie zwracamy się do naszych czytelników w Stanach Zjednoczonych, którzy dotychczas nie złożyli prenumeraty na ręce ob. Morena, by albo przesłali takową wprost do Redakcyi albo też pospieszyli ze złożeniem jej na ręce obywatela Morena.

Towarzysze nie powinni się „obrażać,“ jeśli przyjaciele nasi są natarczywi w dopominaniu się o prenumeratę. Przedświt dochodów nie daje a szybkie otrzymywanie należnych pieniędzy jest dla nas wielką pomocą do regularnego wydawania pisma.

FUNDUSZ WYDAWNICZY

WZROST propagandy socyjalistycznej w kraju naszym, pomnożenie się fachowych stowarzyszeń robotniczych, większa ilość zachodzących starć między pracą naszego ludu a kapitałem i własnością klas wyzyskiwających wywołały wśród naszych towarzyszy przekonanie, że dotychczas istniejąca literatura socyjalistyczna nie jest już wystarczającą i nie odpowiada wzrastającemu popytowi. Przedewszystkiem zjawia się potrzeba broszur okolicznościowych, systematycznie wydawanych oraz broszur agitacyjnych, któreby zaspokoiły rozszerzoną już dziś działalność masową. Nadto „B blioteka robotnika polskiego" okazuje się nie zawsze wystarczającą i nie zawiera dostatecznej ilości dziełek, mogących czytelnikom przedstawić wszechstronnie zasady współczesnego socyjalizmu.

Swiadomość zaś o solidarności międzynarodowej świata pracującego będzie wtedy dopiero silną, gdy nasza klasa robotnicza pozna historyję walki o wyzwolenie powszechne.

Wreszcie zupełnie odłogiem leżała dotychczas literatura, mająca za zadanie wyjaśnić polityczną stronę naszej działalności.

W obec wszakże despotyzmu politycznego ciążącego nad zaborem rossyjskim i w obec samowolnego systemu kontiskaty, który panuje w Galicyi, kolporterka wydawnictw naszych nietylko nie daje odpowiednich dochodów, ale nadto jeszcze pociąga za sobą wydatki i rozchody, niezawsze dające się obliczyć z góry, pochłaniające w ten sposób fundusz, przeznaczony na wzbogacenie naszej literatury socyjalistycznej. Dlatego też postanowiliśmy oddzielić dwa te fundusze — jeden, że się tak wyrazimy transportowy i organizacyjny, drugi wydawniczy. W porozumieniu z towarzyszami w kraju ustanowimy tymczasową organizacyję funduszu wydawniczego, pozostawiając zjazdowi partyjnemu udoskonalenie takowej.

Przedewszystkiem mamy na celu „Bibliotekę robotnika polskiego" w skład której wejdą przedewszystkiem nadesłane nam rękopismy, a mianowicie:

Sprawozdanie z kongresu w Brukselli.

Kwestyja robotnicza.

Partyja robotnicza w Galicyi.

Jak carat opiekuje się robotnikami.

Święto majowe.

Pod prasą znajnuje się też nowe wydanie pomnikowego dzieła K. Marksa i F. Engelsa p. t. Manifest komunistyczny z przedmową Fr. Engelsa.

W dalszym ciągu wydamy „Upadek Polski", „Powstanie Kościuszki" i t. d.

Niezależnie od „Biblioteki robotnika polskiego" mamy zamiar ukończyć wydanie pism Marksa, zrobić drugi nakład „Socyjalizmu naukowego" Engelsa, uzupełnić rozpoczęty „Wybór pism Lasslle'a," i jednocześnie podać towarzyszom kilka prac oryginalnych, których tytuły pomijamy dziś milczeniem.

Wreszcie niektórzy towarzysze podnieśli myśl utworzenia „Biblioteki socyjalistycznej" w języku litewskim, podczas gdy z drugiej strony wydawnictwa w żargonie żydowskim blizkie są urzeczywistnienia.

W tym też celu tymczasowa organizacyja funduszu wydawniczego zaprosi odpowiedni zasób współpracowników, którzy będą w stanie zająć się wydawnictwami nie polskiemi.

Dla zachęcenia organizacyj krajowych, redakcyja Przedświtu zobowiązała się wydać kilka rzeczy po cenie tak nizkiej, że zaledwie koszty papieru i druku zwrócone jej będą. Bez poparcia wszakże ze strony towarzyszy i bez energicznego zajęcia się funduszem wydawniczym dobre chęci pojedyńczych ludzi lub organizacyi sparaliżowane będą.

Odzywamy się więc do każdego socyjalisty polskiego, by spełnił swe obowiązki wedle sił swych. Zwracamy się również i do organizacyj robotniczych, by składkami i zamówieniami licznemi poparły sprawę, która jest ich własną sprawą.

Listy składkowe i kwitki nadeślemy według wskazówek nam udzielonych. Towarzysze, żądający kwitków, zechcą z góry uiścić należność za takowe.

W kwestyi „funduszu wydawniczego" prosimy zwracać się do ob. Al. Dębskiego. 27, Stonor Road, West Kensington — London W.

Printed and published by S. Mendelson — 27 Stonor Road, West Kensington W.